

# Die Anderen

Fremdwahrnehmungen zwischen Polen und Deutschen

## Tamci

Wzajemne postrzeganie Polaków i Niemców



ar  
⊕  
ja

---

# Die Anderen

Fremdwahrnehmungen zwischen Polen und Deutschen

---

---

# Tamci

Wzajemne postrzeganie Polaków i Niemców

---

herausgegeben von · wybór i redakcja tekstów  
Friederike Partzsch und Arkadiusz Jasiński

polnische Übersetzungen · tłumaczenia na język polski  
Agnieszka Bidacha, Marcin Biliński, Andrzej Bizuga,  
Hanna Bross, Bartosz Ciarkowski, Liliana Czerwińska,  
Milena Fabiańska, Gosia Filipiak, Patrycja Gackowska,  
Paweł Gołębiewski, Przemysław Grubalski, Ewa Górna,  
Ewelina Grajkowska, Sebastian Grygier, Marcin Guth,  
Anika Ignaczyk, Lucyna Jankowska, Monika Jasińska,  
Daria Jaskowska, Julia Jekel, Anna Kędziora, Szczepan  
Kowalczyk, Natalia Kozakiewicz, Magdalena Krajewska,  
Marta Krzysztozek, Justyna Łoszak, Rafał Łuczowski,  
Michał Magiera, Kamila Malak, Ania Markiewicz,  
Magdalena Muchewicz, Marcin Olszewski, Iwona  
Pałuczak, Monika Pawłowska, Ewa Pikulik, Edyta  
Pliszka, Dominika Płócienniczak, Łukasz Pobiedziński,  
Magdalena Pyrc, Artur Rayss, Eliza Rogowska, Joanna  
Skrabucho, Monika Sprada, Karolina Stopa, Justyna  
Szulc, Agnieszka Tańska, Anna Wiśniowska, Rafał  
Witkowski, Magdalena Włoch, Magdalena Wróblewska,  
Estera Zawiszewska

grafische Gestaltung · opracowanie graficzne  
Arkadiusz Jasiński

Layout · skład i łamanie  
BT Pro © 2009

Druck · druk  
Poligrafia Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

## Inhalt · Spis rzeczy

Vorwort · Wprowadzenie	vii
André Hille (2006): „Erzähl mir vom Land der Birken” „Opowiedz mi o kraju brzóz”	1
Elke Kraft (2008): „Annedore. Zwei Leben in Briefen” „Annedore. Dwa życia w listach”	31
Nachwort · Na koniec...	107



## Vorwort · Wprowadzenie

20 Jahre nach dem Mauerfall und 70 Jahre nach dem Überfall Deutschlands auf Polen ist das deutsch-polnische Verhältnis zwar immer noch nicht spannungsfrei, aber — abgesehen von bewusst inszenierten Instrumentalisierungen der alten Ängste — doch schon längst auf dem Weg der Normalisierung. Die von der Basis ausgehenden Freundschaftsinitiativen, die Schul- und Universitätskooperationen und die privaten Aussöhnungsbestrebungen sind ungezählt und leisten einen kaum zu überschätzenden Beitrag zur Annäherung beider Länder.

Das Projekt *Die Anderen. Fremdwahrnehmungen zwischen Polen und Deutschen*, das vom 16.10.09–19.10.09 in Bydgoszcz stattfand, sollte einen bescheidenen Beitrag zur Bestandsaufnahme dieses Verhältnisses leisten, indem es der Frage nachging, welchen Eindruck das Land Polen in den letzten 40 Jahren bei es bereisenden Deutschen hinterlassen hat. Vier Autoren aus unterschiedlichen Generationen waren eingeladen, aus ihren Reiseberichten über Polen zu lesen und von ihren Eindrücken zu berichten. Die Wahrnehmungen sind ebenso vielfältig wie die Personen, auf die sie zurück zu führen sind. Und auch wenn der Eindruck, sich in der Fremde zu befinden immer mitschwingt, ist er doch entscheidend davon geprägt, ob „der Andere“ als bereichernd oder beängstigend empfunden wird.

Im Idealfall haben am Ende der Veranstaltungen beide Seiten etwas voneinander gelernt, etwa über die Unausweichlichkeit der eigenen Vorurteile, über die raue Schönheit des eigenen Landes oder über die Diskrepanz zwischen Eigen- und Fremdwahrnehmung.

Dwadzieścia lat po upadku Muru Berlińskiego i siedemdziesiąt lat po napaści Niemiec na Polskę relacje polsko-niemieckie, choć w dalszym ciągu niezupełnie wolne od napięć, to jednak — pomijając celowo inscenizowane instrumentalizacje dawnych lęków — znajdują się już od dawna na drodze normalizacji. Podejmowane na tej drodze przyjacielskie inicjatywy, współpraca szkolna i uniwersytecka oraz osobiste dążenia do pojednania są niezliczone i w znaczny sposób przyczyniają się do zbliżenia między tymi dwoma krajami.

Projekt *Tamci. Wzajemne postrzeganie Polaków i Niemców*, który miał miejsce w dniach 16–19 października 2009 roku w Bydgoszczy, powinien wnieść skromny wkład do podsumowania tych stosunków, szukając odpowiedzi na pytanie, jakie wrażenie wywarła Polska przez ostatnie 40 lat na odwiedzających ją Niemcach. Czworo niemieckich autorów z różnych pokoleń zostało zaproszonych do odczytania fragmentów swoich utworów opartych na wspomnieniach z podróży po Polsce i podzielenia się swoimi wrażeniami. Spostrzeżenia są tak różnorodne jak osoby, które je poczyniły. Nawet jeżeli poczucie bycia obcym towarzyszy nam zawsze, decydujące jest, czy „bycie obcym“ budzi w nas pozytywne odczucia, czy też rodzi obawy.

Byłoby idealnie, gdyby na końcu spotkania obydwie strony nauczyły się czegoś od siebie, chociażby o nieuchronności własnych uprzedzeń, szorstkim pięknie ojczystego kraju, czy też rozdźwięku między postrzeganiem siebie i innych.

Die hier vorliegenden deutschen Texte sind Auszüge aus den Werken von zwei der vier Autoren, die in Bydgoszcz zu Gast waren: André Hille und Elke Kraft. Die Übersetzungen dieser Texte sind das Ergebnis von Seminaren im Bereich der Translation, die 2009 an der Germanistik der Kasimir-der-Große-Universität Bydgoszcz durch Arkadiusz Jasiński veranstaltet wurden. Für das Engagement der Studenten und insbesondere von Arkadiusz Jasiński, ohne welchen diese Publikation und das Projekt nicht zustande gekommen wäre, sei an dieser Stelle auf das Herzlichste zu danken.

Niemieckie teksty są fragmentami utworów dwojga autorów, którzy gościli w Bydgoszczy: André Hille i Elke Kraft. Tłumaczenia tych tekstów powstały w ramach zajęć seminaryjnych z translatoryki, które odbyły się w 2009 r. w Katedrze Germanistyki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Serdeczne podziękowania za zaangażowanie należą się studentom, a w szczególności Arkadiuszowi Jasińskiemu, bez którego projekt tłumaczeniowy oraz ta publikacja nie doszłyby do skutku.

*Bydgoszcz, 19.10.2009*

*Friederike Partzsch*  
(tłumaczenie: Łukasz Szankowski)



*Wörter sind des Übersetzers Mosaiksteine. Er sollte mit ihnen behutsam umgehen, wie mit Edelsteinen, wenn er sie in ihre Fassung bringt. Der Vorgang ist — wie alles, was Kunst sein möchte — ebenso ernst wie spielerisch. Das Spielerische aber setzt nicht nur Einfall, sondern auch Übung voraus.*

KARL DEDECIOUS

DE

Quellenangaben  
zu deutschen Ausgangstexten | niemieckojęzyczny tekst źródłowy

PL

VerfasserInnen  
der polnischen Übersetzungen | autorzy tłumaczeń na język polski



André Hille (2006): „Erzähl mir vom Land der Birken“  
„Opowiedz mi o kraju brzóz”

**ANDRÉ HILLE**  
Geboren 1974 in der Altmark. Er studierte Literatur- und Medienwissenschaft in Marburg und lebt als freier Autor und Journalist in Leipzig. 2006 war er Stipendiat der Kulturstiftung des Freistaates Sachsen und verbrachte zwei Monate im Gerhart-Hauptmann-Haus in Agnetendorf.

*„Die Kulturstiftung des Freistaats spendierte ein Stipendium und aus dem frischeroberten Leipzig verschlug es André gleich ins herrliche Schlesien. Aus zwei aufregenden Schlesien Monaten wurde ein Buch. [...] »Wer liest denn heute noch Reiseerzählungen«, fragt er. Wenn der Leipziger Hauptbahnhof darin vorkommt, werden's schon ein paar Leute tun.“*

BLITZ LEIPZIG,  
NOV/DEZ 2006



Zwei Monate im Frühsommer 2006 verbrachte André Hille in Schlesien, diesem bezaubernden Landstrich zwischen Riesengebirge und Breslau. Was er sah, formte er zu kleinen Geschichten, Geschichten von Verwurzelung und Aufbruch, Stadt und Land, Heimat und Fremde. Was machen alte Tarnjacken der Bundeswehr im Riesengebirge? Warum sind die Birken die Dichter unter den Bäumen? Und was hat der Fleischverzehr der Polen mit der Wende zu tun?

André Hille verpasst dem ‚Rohdiamant Reise‘ einen feinen Facettenschliff. In knapp vierzig Episoden zeichnet er das Bild eines Landes, dessen Geschichte wie kaum eine andere mit der deutschen Vergangenheit verknüpft ist. Im Fokus steht dabei nicht die große Politik, sondern die Menschen, die den Wandel ihres Landes am eigenen Leib spüren. Der Traum vom Amerika, erste Heimkehrer aus Deutschland, Beckett-Jünger in Krakau, Heimwehtouristen oder verrückte Abende mit Kräuterwodka und polnischen Bahnangestellten — seine Blicke auf unser Nachbarland Polen sind genau, ironisch, poetisch.

André Hille: „Erzähl mir vom Land der Birken. Acht Wochen Schlesien. Eine Reiseerzählung.“, Pöttner Verlag, Leipzig 2006



## Passanten

Am Gleis 3 des Breslauer Bahnhofs warte ich auf meinen Zug. Mitten auf dem Gleis steht ein winziger Kiosk, dessen Fenster von innen mit Magazinen tapeziert sind. Es bleibt nur ein schmales Guckloch, durch das eine junge Frau apathisch hinausschaut. Eine Lok rauscht in die Halle, schwarze Rußwolken steigen auf. Es stinkt nach Diesel.

Ich gönne mir eine Fahrt erster Klasse. Zugfahren ist hier, im Gegensatz zu Deutschland, noch immer spottbillig. Die Sitze sind abgewetzt und durchgesessen. Mir gegenüber sitzt ein schlaksiger Mann um die dreißig in Nadelstreifenanzug und mit Manschettenknöpfen aus Gold. Ständig drückt er auf seinem Handy oder seinem Laptop herum, führt Gespräche, etwas zu laut und etwas zu wichtig; er produziert jenen Überschuss an Wirklichkeit, den ein Schauspieler produzieren muss, um eine Rolle glaubhaft darzustellen. Nachdem er alles vermeintlich Wichtige erledigt hat, schlägt er eine Sportgazette auf. Auf der Titelseite der Zeitung grätschende Fußballer, ein brüllender Trainer mit ausgestrecktem Arm, jede Menge Tabellen. Ohne ein Wort lesen zu können, weiß ich, was dort steht: Analysen von Siegen und Niederlagen, Gerüchte um Trainerentlassungen und Spielerwechsel, Vereinshierarchien, Spielergebnisse. Nirgendwo klafft wohl die emotionale Aufladung von Zeichen so weit auseinander wie im Sport: Für die einen sind sie irrelevant und austauschbar, für die anderen von größter Bedeutung und Einzigartigkeit.

## Przejezdni

Na peronie trzecim wrocławskiego dworca czekam na pociąg. Pośrodku peronu stoi niewielki kiosk. Jego okna od wewnątrz wypełniają, niczym tapeta, przeróżne czasopisma. Jedyne wąski pas przestrzeni pomiędzy nimi, przez który apatycznie spogląda młoda kobieta, pozostaje niezakryty. Na stację wjeżdża z hukiem lokomotywa i ku górze wznoszą się kłęby sadzy. W powietrzu czuć smród spalin.

W Polsce przejazd pociągiem — w przeciwieństwie do Niemiec — jest wciąż śmiesznie tani. Dzięki temu pozwoliłem sobie na zakup biletu w pierwszej klasie. Mimo to siedzenia są wytarte i zniszczone. Naprzeciwko mnie siedzi niezgrabny mężczyzna około trzydziestki, ubrany w garnitur w jodełkę, ze złotymi spinkami przy mankietach. Nieustannie naciska klawisze w swoim laptopie. Przytrzymując jednocześnie drugą ręką telefon komórkowy, rozmawia odrobinę za głośno i zbyt wyniośle. Mężczyzna zachowuje się nad wyraz sztucznie, tak jak aktor, który musi wiarygodnie odegrać swoją rolę. Po tym, jak załatwił rzekomo wszystko co ważne, zaczął czytać gazetę sportową. Na stronie tytułowej zdjęcie ćwiczących piłkarzy, gestykulującego trenera oraz pełno tabel. Nie czytając ani jednego słowa, wiem co się w niej znajduje: analizy zwycięstw i porażek, pogłoski o dymisjach trenerów i transferach zawodników, rankingi klubów oraz wyniki spotkań. W sporcie — jak w żadnej innej dziedzinie życia — nieustannie obecne są sprzeczności i emocje. Dla jednych są one mało znaczące, dla innych niepowtarzalne.

Die Fahrt dauert sechseinhalb Stunden. Auf dem Gang vertrete ich mir immer wieder die Beine, hänge meinen Kopf aus dem Fenster und stelle mir vor, wie die einzelnen Luftatome auf meiner Haut aufschlagen. Einmal begegne ich zwei jungen Männern in Armeekleidung, auf dem Ärmel die rotweiße Landesflagge, das Käppi keck auf dem kahl geschorenen Kopf. Ungebrochener Stolz spricht aus ihrem Blick, ihrem ganzen Habitus. Mit jeder Faser strahlen sie ein Selbstbewusstsein aus, das sagt: Ich bin Pole!

Der Zug hält außerplanmäßig auf einem kleinen Bahnhof in der Nähe von Kattowitz. Die Unterarme auf die Fensterkante gebettet, schaue ich auf das Gleis gegenüber. Die Menschen auf dem Bahnsteig langweilen sich, sie warten auf ihren verspäteten Zug, auf den vermutlich auch wir warten, damit wir weiterfahren können. Fußspitzen tackern den Boden, der Koffer, schon in der Hand, wird wieder abgestellt, die Zeitung noch einmal aufgeschlagen.

Ein junges Paar, längst voneinander verabschiedet, schaut sich ratlos um, steht weiter umarmt, als hätte es vergessen, sich loszulassen. Fliegen summen am offenen Fenster, Misonne. Ein noch feuchtes Stillleben des Wartens, in das ich hineintrockne, ein Moment, der sich dehnt und meinetwegen noch Stunden dauern könnte. Irgendwann ruckt der Zug wieder an. Eine Durchsage hallt die Bahnsteige entlang. In die Körper der Menschen am Gleis gegenüber kommt Bewegung, als hätte sich der Marionettenspieler oben übers Dach gebeugt und seine Arbeit wieder aufgenommen. Der Koffer wird angehoben, das Paar wendet sich jetzt wirklich zum letzten Mal einander zu, die Welt dreht sich weiter.

Podróż trwa już sześć i pół godziny. Od czasu do czasu wychodzę na korytarz, aby rozprostować nogi. Wychylając się przez okno wyobrażam sobie, jak drobinki powietrza uderzają o moją skórę. W pewnym momencie zjawia się dwóch młodych mężczyzn w mundurach wojskowych. Na rękawach mają naszyte białe-czerwone flagi, a na ostrzyżonej do skóry głowie — czapki wojskowe. Z ich spojrzeń i postawy bije pewność siebie, a każda cząstka ich ciała zdaje się mówić: „Jestem Polakiem!”

Na małym dworcu w pobliżu Katowic pociąg ma nieplanowany postój. Opieram się ramionami o krawędź okna i spoglądam na przeciwny peron. Widzę na nim znudzonych ludzi oczekujących na spóźniony pociąg, na który prawdopodobnie i my czekamy, aby móc dalej jechać. Zniecierpliwieni chodzą tam i z powrotem, ponownie odkładają walizkę, którą mieli już w ręku, po raz kolejny otwierają gazetę.

Dwoje młodych ludzi, którzy zdążyli się już ze sobą pożegnać, rozgląda się nerwowo dookoła. Stoją wtuleni w siebie, jak gdyby zapomnieli się rozstać. Przy otwartym oknie słychać bzyczenie much, a na zewnątrz świeci majowe słońce. Wyobrażam sobie, że zastygam w bezruchu jak jeden z elementów martwej natury. Chwila ta dłuży się, ale dla mnie mogłaby trwać jeszcze wiele godzin. W pewnym momencie pociąg rusza dalej. Na peronie rozlega się komunikat. Czekający nagle ożyli, jak gdyby lalkarz pochylający się nad dachem tego dworca na nowo wprawił w ruch swoje marionetki. Ludzie chwytają za bagaże, zakochani po raz ostatni zwracają się ku sobie, świat kręci się dalej.

Langsam rollen wir durch die Vororte des oberschlesischen Industriegebiets. Neben den Gleisen befinden sich unzählige Gartenparzellen. In einer von ihnen werkelt eine Familie. Die Mutter kniet auf dem Boden, sticht mit einer Schaufel in die Erde, setzt eine Pflanze. Der Vater gräbt den Boden um während vorn, am Tor, ein Junge steht, die Finger in den Zaun gehängt wie Widerhaken. Ich war auch ein solcher Junge, denke ich, mein Garten war ein ganzes Land. Nachmittags lag ich im Gras und sah den Flugzeugen über mir nach, die dieses Land so einfach überqueren konnten. Nichts tat ich lieber, als mir die Situation der Passagiere darin auszumalen. Ich flüsterte die Worte »Frankreich« oder »Spanien« vor mich hin, süße Bonbons, die ich langsam im Mund zergehen ließ. Die Ferne war der Ort, an dem ich mich in meiner Kindheit am häufigsten aufhielt.

Als der Zug wieder an Fahrt gewinnt, kneife ich die Augen zusammen, bis mir das Gesicht vom Wind fast taub geworden ist. Schließlich schiebe ich das Fenster hoch, gehe zurück in mein Abteil und versinke wieder in meinem Erste-Klasse-Sessel. Der Yuppie ist weg. Ich schreibe in mein Notizbuch: Beim Reisen begegnet man vor allem sich selbst.

Später trinke ich einen Kaffee im Speisewagen, der hier WARS heißt. Da das Logo überall eingedruckt ist, muss ich die ganze Zeit an Star Wars denken und ich frage mich, wer wohl auf die Idee gekommen ist, der polnischen Mitropa den englischen Namen für Kriege zu geben. Ich schlürfte dünnen Kaffee aus einem Styroporbecher, der Schweiß steht mir auf der Stirn. Ich schaue mich um. Nikotingelbe Gardinen, braune Resopaltsche, Spiegelkacheln, billiges Furnier.

Powoli toczymy się przez przedmieścia Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Obok torów znajdują się liczne ogródki działkowe. W jednym z nich pracuje jakaś rodzina. Matka kłęcząc na ziemi sadzi kolejną roślinę, a ojciec przekopuje ogródek. Przy bramie stoi ich syn. Jego palce wbite w ogrodzenie, zakrzywione są jak haki. Myślę sobie: Też byłem takim chłopcem, a ogród był całym moim światem. Popołudniami leżałem na trawie i spoglądałem na przelatujące nade mną samoloty, które z taką łatwością przemierzały ten kraj. Nic nie sprawiało mi tak wielkiej frajdy, jak wyobrażanie sobie, że jestem pasażerem jednej z tych latających maszyn. Szeptalem „Francja”, „Hiszpania”... Słowa te rozplywały się w moich ustach jak słodkie cukierki. Owe dalekie kraje, były miejscem moich marzeń, do których jako dziecko uciekałem często myślami.

Pociąg przyspiesza. Pęd powietrza zmusza mnie do zmruczenia powiek. Pod jego wpływem zdrętwiała mi twarz. W końcu zamykam okno, wracam do mojego przedziału i zapadam się w fotelu. Yuppie zniknął. W notatniku zapisuję: podróże pozwalają lepiej poznać samego siebie.

Potem piję kawę w wagonie restauracyjnym, który nosi nazwę WARS. Jego logo znajduje się niemal wszędzie, stąd ciągle przychodzą mi na myśl Star Wars — Gwiezdne Wojny. Zastanawiam się, kto wpadł na pomysł, aby polską firmę cateringową obsługującą pociągi nazwać angielskim słowem oznaczającym wojnę. Powoli piję słabą kawę ze styropianowego kubka, pot spływa mi na czoło. Rozglądam się dookoła i widzę połówki od dymu tytoniowego zasłony, brązowe stoły z laminatu, lustrzane kafelki i tanią okleinę.

Ein wenig hat Polen — warum fällt mir das jetzt erst auf? — diese russische Ästhetik, wie sie auch nach Ostdeutschland herübergeschwappt ist, damals, als die Frauen mit Pelzmützen und breiten Kragen herumliefen, als das Billige regierte, das Als-ob, das nie hielt, was es versprach.

Eine Stadt geht in die andere über: Gliwice, Zabrze, Ruda, Katowice — eine graue Wüste. Architektonisch überwiegt die Gründerzeit. Putz fusselt von den Wänden. Darunter bricht immer wieder das Rot der Ziegel hervor: osteuropäische Neurodermitis. Zu Gründerzeithäusern habe ich schon immer eine tiefe Zuneigung empfunden. Ihr individueller Grundriss, die Verspieltheit der Fenster- und Türstürze: Masken, Figuren, Ornamente, die ganze unbändige Freude am Gestalten verleihen jedem Haus eine eigene Persönlichkeit. »Persönlichkeit ist der Grundstein des Anarchismus«, sagte Stalin, »der Grundstein des Marxismus hingegen ist die Masse.« Dieser Kontrast in der Auffassung von Individualität spiegelt sich eins zu eins in der Auffassung von Architektur. Statt individueller Grundrisse schuf der Sozialismus eine versteinerte Vision von Gleichschaltung.

Wenn sich die Biographie genauso in den Körper einschreibt, wie in den Geist und wenn Städte ein Corpus sind, so hat sich ein zweifacher Schmerz in die ostdeutschen und osteuropäischen Städte eingeschrieben: der Schmerz über die Verwüstungen des Krieges und der Schmerz über ihren Umbau im Sozialismus. Zu diesen Verletzungen gesellt sich seit der Wende eine dritte: die Rationalisierung. Die Glasfassaden haben nichts mehr zu erzählen, sondern spiegeln nur noch ihre Umgebung. Ein neuer Typus von Gebäuden ist entstanden: die Stromlinienförmigen.

Jak niewiele ma Polska do pokazania. Nie wiem dlaczego, ale dopiero teraz przyszło mi do głowy, że w tym kraju — tak jak i w NRD — dominowała rosyjska estetyka. Cechami charakterystycznymi mody tamtych czasów były futrzane czapki i szerokie kołnierze. Królowała wtedy tandeta, dająca jedynie złudzenie bogactwa.

Jadąc dalej obserwuję, jak jedno miasto przechodzi w drugie: Gliwice, Zabrze, Ruda Śląska, Katowice — jedna wielka szara pustynia. Przeważa architektura okresu przemysłowego. Spod odpadającego tynku w wielu miejscach przebija czerwień cegieł: symptom wschodnioeuropejskiej bolączki. Zawsze czułem sentyment do budynków z tego okresu. Ich indywidualny zarys, fantazyjność wykończeń nadproży okien i drzwi, maski, figury oraz ornamente — cała niepowtarzalna różnorodność kształtów nadaje szczególny charakter każdemu domowi. Jak mawiał Stalin, *osobowość jest podwaliną anarchizmu, zaś fundamentem marksizmu są masy*. Ten rozdzźwięk w pojmowaniu indywidualności znajduje dokładne odzwierciedlenie w koncepcji architektonicznej. Socjalizm zamiast odrębnych zarysów stworzył skamieniałą wersję ujednoczenia. Jeżeli życiorys naznacza piętnem zarówno ciało jak i umysł, a miasta potraktujemy jako żywy organizm, to można powiedzieć, że wschodniemieckim i wschodnioeuropejskim miastom zadano podwójny ból. Do dnia dzisiejszego cierpią one z powodu zniszczeń spowodowanych przez II Wojnę Światową oraz spustoszeń dokonanych przez socjalizm. Racjonalizacja związana z przełomem roku 1989 stała się kolejną raną. Dzisiaj budynki o szklanych fasadach nie przekazują nam już żadnej opowieści, są tylko odbiciem własnego otoczenia. Tak oto powstały odporne na historię budowle nowego typu — o opływowych kształtach.



## Kirche

Elf Uhr vormittags. Sonntag. Die Stadt ist voller Menschen. Als ich am Podwale, dem inneren Ring, entlang zum Bahnhof laufe, bietet sich mir ein befremdliches Bild: In Massen strömen die Menschen aus der Kirche. Die halbkreisförmig um die Eingänge gelegten Stufen können all die Menschen kaum fassen. Doch etwas stimmt nicht an diesem Bild, die Szene erscheint mir wie ein Suchbild mit eingebauten Fehlern und ich brauche ein paar Sekunden, um zu begreifen, dass es nicht die Menge der Menschen ist, die mich irritiert, sondern die Menge der jungen Menschen. In Deutschland ist das Bild der Kirche unlösbar mit dem alter Menschen verknüpft. Ich muss an die Bemerkung der polnischen Literaturkritikerin denken, die junge polnische Literatur beschäftige sich momentan mit dem Verlust des Glaubens. Entweder projizieren die Autoren wieder einmal ihre eigene Befindlichkeit auf die Gesellschaft oder sie spüren tatsächlich den Beginn eines Prozesses, der Polen vor einen tief greifenden Wandel stellen wird.

In den Schaufenstern, an denen ich auf dem Weg zum Bahnhof vorbeischlendere, bietet sich überall dasselbe Bild: das Konterfei von Papst Johannes Paul II. Auf Tassen, Tellern und Kugelschreibern, auf Postkarten, in Öl, als Grafik oder in Bernstein gesetzt. Der Papst als Kitschartikel. Alles scheint den Polen im Zusammenhang mit Karol Wojtyła heilig — außer der Ästhetik. Schon auf der Hinfahrt nach Krakau fiel mir eine Frau auf, die ein Papst-Lesezeichen benutzte und es zärtlich, als sie das Buch schloss, zwischen die Seiten legte.

## Kościół

Jest niedziela, jedenasta przed południem. Miasto jest zatłoczone. Biegając wzdłuż dworca ulicą na Podwalu, rzuca mi się w oczy osobliwy widok — tłum ludzi wychodzących z kościoła. Znajdujące się przy wyjściu półokrągłe schody prawie go nie mieszczą. Coś mi jednak tutaj nie pasuje, jakby była to obrazkowa lamigłówka, którą należy rozwiązać. Potrzebuję kilku sekund, aby zrozumieć, że nie ilość osób mnie irytuje, lecz ich młody wiek. W Niemczech obraz kościoła jest nierozzerwalnie związany ze starszymi ludźmi. Przypominam sobie spostrzeżenia kobiety — krytyka polskiej literatury, która stwierdziła, że współczesna polska literatura podejmuje problem utraty wiary. Jej autorzy albo próbują projektować na społeczeństwo swoje własne odczucia dotyczące jego kondycji, albo przeczuwają początek jakiegoś procesu, który postawi Polskę w obliczu radykalnych zmian.

W drodze na dworzec mijam wystawy sklepowe, które oferują ten sam asortyment oparty na wizerunku Jana Pawła II. Jego podobizna widnieje na filizankach, talerzach, długopisach, kartkach pocztowych, na obrazach olejnych, grafikach lub oprawiona w bursztyn — istny kicz z głową Kościoła w roli głównej. W Polsce właściwie wszystko, co kojarzy się z osobą Karola Wojtyły, uważane jest za święte — poza poczuciem estetyki. Już w drodze powrotnej do Krakowa moją uwagę zwróciła pewna kobieta, która używała zakładki z wizerunkiem papieża. Zamykając książkę delikatnie włożyła ją pomiędzy strony.

DE

André Hille: „*Erzähl mir vom Land der Birken*“,  
Plöttner Verlag, Leipzig 2006, S. 51–52.

Das Bild dieses Menschen ist hier präsent wie kein zweites. Die Polen müssen aus ihm irgendetwas schöpfen, eine innere Kraft, eine Sicherheit. Diese auf eine einzige Physiognomie gerichtete Heilserwartung erscheint mir rührend naiv, aber auch, im Gegensatz etwa zur Abstraktion des Islams, angenehm direkt, griffig sozusagen.

Obraz tego człowieka jest w Polsce obecny jak żaden inny. Polacy muszą z niego czerpać jakąś wewnętrzną siłę, pewność. To przekonanie o leczniczej mocy płynącej z oblicza papieża wydaje mi się wzruszająco naiwne, ale zarazem przyjemnie bezpośrednie, bardziej uchwytnie w przeciwieństwie do — dajmy na to — abstrakcji islamu.

PL

Justyna Szulc  
Marcin Olszewski  
Anna Wiśniowska

studenci 1 roku II st. *filologii germańskiej* UKW

## Krakau

Es gibt Städte, die sind spröde, die verweigern sich, deren schöne Seiten muss man sich erst erarbeiten, auf langen Spaziergängen mit dem Reiseführer in der Hand, während man den unschönen Raum hastig durchquert. Krakau gehört nicht zu diesen Städten. Krakau ist vom ersten Moment an eine Entdeckung. Die Architektur erinnert an Prag und Venedig mit einem Hauch Wien und Orient. Von den Wänden der Häuser blättert die Farbe wie Schminke nach einer durchzechten Nacht, was der Stadt zusätzlich einen verruchten Charme verleiht.

Krakau ist vital, schnell, individuell und emanzipiert. Ich lasse mich treiben von der Menschenmenge, bewege mich an der Stadtmauer entlang wie eine Kugel in ihrer Bahn, schlendere die geschäftige Sławkowska hinunter, bis ich vom Touristenstrom auf dem Marktplatz ausgespuckt werde. Der Blick wird weit und selig, ich atme auf. Zweihundert mal zweihundert Meter, zwölf einmündende Straßen, die Tuchhallen, das Rathaus und unzählige überdachte Cafés, all das nimmt der Platz gelassen auf. Ich bin so begeistert von der Stadt, dass ich umgehend einen *Salon Fryzjerski* aufsuche. Innerer Enthusiasmus schlägt sich bei mir sofort in äußerem Veränderungswillen nieder. Rechts geht es zu den *Damski*, links zu den *Męski*. Ein älterer Mann in weißem Kittel bittet mich auf einen Stuhl. »Short«, sage ich, »very short«.

## Kraków

Istnieją miasta nieprzystępne i nieosiągalne, których urokliwe zakątki zmuszeni jesteśmy odkryć w pojedynkę podczas długich spacerów z przewodnikiem turystycznym w dłoni, przemierzając pospiesznie mniej ciekawe okolice. Kraków nie zalicza się jednak do takich miast. Już pierwsze chwile pobytu tutaj zapierają dech w piersiach, zachwycając architekturą przypominającą Pragę i Wenecję z delikatnym muśnięciem Wiednia i Orientu. Tu i ówdzie farby schodzą ze ścian budynków niczym szminka z ust po przehulanej nocy, co nadaje miastu szczególnego uroku.

Kraków jest otwarty, dynamiczny, niepowtarzalny i pod każdym względem magiczny. Daję się porwać tłumowi, poruszam się wzdłuż murów miasta niczym kula po swoim torze. Przemierzając tętniącą życiem ulicę Sławkowską zostaję wyrzucony na rynku przez rzekę turystów. Oczom ukazuje się błogi i bezkresny widok, oddycham z ulgą. Dwanaście zbiegających się w jedno miejsce ulic, Sukiennice, ratusz i niezliczona ilość zadaszonych kawiarenek, to wszystko mieści ze spokojem krakowski rynek w kształcie kwadratu. Zauroczony miastem bezzwłocznie udaję się do Salonu Fryzjerskiego. Mój wewnętrzny entuzjazm przeradza się natychmiast w chęć zmiany wizerunku zewnętrznego. Po prawej stronie znajduje się fryzjer damski, a po lewej męski. Starszy mężczyzna w białym fartuchu zaprasza mnie na fotel. „Short”, zażyczyłem sobie „very short”.

Der Weg zu meiner Pension führt über die Czarnowiejska, eine laute, schmutzige Straße, aus der Innenstadt hinaus. Links und rechts schießen Plattenbauten in den Himmel, hier und da erkämpft sich ein Stück Rasen ein Recht auf Farbe. Meine Sorge, die Pension könnte sich in einem jener Gebäude befinden, erweist sich als unbegründet. Am Ende der Straße erwartet mich ein kleines, gepflegtes Haus.

Mittlerweile ist es acht Uhr. Ich dusche, ziehe mich um und breche sofort wieder auf in die Stadt. Mein Ziel ist der Kulturbunker am Plac Szczepanski, einer der Veranstaltungsorte der Krakauer Literaturtage. Unter dem Motto »E Pluribus Unum — Aus vielen Eines« versammeln sich an diesem Wochenende Schriftsteller, Übersetzer und Verleger aus Deutschland und Osteuropa, um in Seminaren mit Titeln wie »Die Unübersetzbarkeit der Kulturen« oder »Die Nichtkongruenz der Realitäten« über Literatur in Europa zu debattieren. Immer wird erst einmal das »Un« oder das »Nicht« betont — die Negation der Gemeinsamkeit ist der Ausgangspunkt, von dem aus sich die Teilnehmer auf die Suche nach so etwas wie einer »europäischen Identität« begeben.

Für diesen Freitagabend ist eine »literarische Jamsession« angekündigt. In einem kahlen Raum im zweiten Stock des Kulturbunkers drängen sich etwa hundert Menschen. Es ist dunkel. Vorn lärmt das russische *Orkestr Che*. Die Tatsache, dass die Band von hinten angestrahlt wird, verleiht der ganzen Veranstaltung etwas Gespenstisches. Das Publikum applaudiert mäßig. Der Sänger rezitiert noch ein Gedicht auf Russisch, dann tritt die Band ab.

Droga do mojego pensjonatu prowadzi ze śródmieścia przez gwarną i brudną ulicę Czarnowiejską. Dookoła wznoszą się ku niebu szare bloki, a gdzieś tam trawnik próbuje wywalczyć sobie prawo do koloru. Obawa, iż mój pensjonat może znajdować się w jednym z owych budynków, okazuje się nieuzasadniona. Na końcu ulicy czeka na mnie mały, zadbane domek.

Tymczasem jest już ósma. Biorę prysznic, przebieram się i ponownie wyruszam do miasta. Mój cel stanowi Bunkier Sztuki na Placu Szczepańskim, jedno z wielu miejsc festiwalu Krakowskich Dni Literatury. „E Pluribus Unum – W wielości jedność” — tak brzmi motto tegorocznej imprezy, na której w ten weekend gromadzą się mistrzowie pióra, tłumacze oraz wydawcy z Niemiec i Europy Wschodniej, aby podczas seminariów zatytułowanych „Nieprzetłumaczalność kultur” czy też „Nieprzystawalność rzeczywistości” debatować o literaturze europejskiej. Zawsze akcentowane jest słowo „nie” — zaprzeczenie cech wspólnych jest punktem wyjścia, z którego uczestnicy udają się na poszukiwanie „europejskiej tożsamości”.

Na piątkowy wieczór zaplanowano „literacką jam session”. Niewielka aula na drugim piętrze Bunkra Sztuki z trudem mieści około stu osób. Jest ciemno. W sali rozbrzmiewa muzyka rosyjskiej kapeli *Orkestr Che*. Fakt, iż zespół oświetlony jest od tyłu, dodatkowo podkreśla mroczny klimat widowiska. Publiczność oklaskuje występ bez entuzjazmu. Piosenkarz recytuje jeszcze jakiś wiersz po rosyjsku, po czym grupa schodzi ze sceny.

Heimlich schüttet man im Publikum, da der Alkoholgenuss im Haus verboten ist, das Bier aus eingeschmuggelten Dosen in sich hinein, bevor man die Büchsen wieder hinter dem Revers der Jacke oder in einem Jutebeutel verschwinden lässt. Neben mir steht ein Clochard mit spaghettilangen Haaren. Seine Schuhe sind offen, er trägt eine zerrissene Jeans und einen viel zu weiten Pullover. Wenn er lacht (und er lacht oft), entblößt er eine Reihe schlecht gepflegter, fast schwarzer Zähne. Er hält mir seine Bierdose hin. »Sergej«, sagt er. Wir stehen hinten, vor uns der Schattenriss von hundert Köpfen, reichen uns gegenseitig das Bier und lästern über die piepsige Stimme der Sängerin der ukrainischen Band *Fucktychno Sami*, die jetzt ihren ersten Song spielt.

»She's trying to sing like Madonna«, sagt Sergej.

»Yes, but she has no voice.«

»She has to...«, er sucht nach Worten und macht eine Bewegung mit beiden Händen vom Becken hinauf zur Brust, »free her voice.«

Später gehen wir hinunter und setzen uns auf die Stufen vor dem Haus. Sergej dreht sich eine Zigarette.

Die nächste Bierdose wandert zwischen uns hin und her. Der Abend ist mild. Sergej erzählt von sich. Er ist ebenfalls Schriftsteller und auf eine Art sensibel und zurückhaltend, die mich berührt. Wir wechseln ein paar Worte über das Schreiben und verstehen uns sofort — der Druck zu publizieren, der zunimmt, je älter man wird, der lange Atem, den man für einen Roman braucht, die ewige Bewerberei.

Spożywanie alkoholu na terenie budynku jest zabronione, dlatego widzowie ukradkiem popijają piwo z przemyconych puszek, które za chwilę ponownie znikną za klapami kurtek lub w jutowych torbach. Obok mnie stoi mężczyzna z włosami długimi jak spaghetti, wyglądem przypominający kloszarda. Ma na sobie podarte dżinsy i rozciągnięty sweter. Uwagę zwracają jego niezasnurowane buty. Kiedy się śmieje, a robi to często, odsłania rząd zaniedbanych, prawie czarnych zębów. Podaje mi puszkę piwa. „Sergej” — przedstawia się. Stoimy z tyłu, przed nami zarysy około stu głów. Puszka z piwem krąży z rąk do rąk, obgadujemy piskliwy głos wokalistki ukraińskiego zespołu *Fucktychno Sami*, który właśnie wykonuje swój pierwszy utwór.

„She's trying to sing like Madonna”, komentuje Sergej.

„Yes, but she has no voice”

„She has to...” — gestykulując poszukuje odpowiednich słów i dodaje „free her voice”.

Wychodzimy na zewnątrz i siadamy na schodach przed budynkiem. Sergej skręca papierosa.

Otwieramy kolejną puszkę piwa. Wieczór jest bardzo pogodny. Sergej opowiada o sobie. Tak jak ja, jest pisarzem. Jest na swój sposób wrażliwy i powściągliwy, czym mnie ujmuje. Wymieniamy kilka słów dotyczących pisania i od razu znajdujemy wspólny język — presja nieustannego tworzenia, która wzrasta wraz z wiekiem, wytrwałość, która potrzebna jest do napisania powieści, no i ta wieczna konkurencja.



Elke Kraft (2008): „Annedore. Zwei Leben in Briefen”  
„Annedore. Dwa życia w listach”

**ELKE KRAFT**

1957 in Dresden geboren, Ausbildung zur „Facharbeiterin für Schreibtechnik“, später Studium der Heimerziehung, schrieb über 20 Jahre mit ihrer engsten Freundin Annedore aus Hannover Briefe. Als Anne 1997 starb, wurde ihr von ihrer Familie eine Kiste mit Briefen zurückgegeben.

„Diese zwischen zwei Buchdeckel gepackte Brieffreundschaft zweier Frauen, Wohnhaft in zwei deutschen Staaten, geht nahe.”

SÄCHSISCHE ZEITUNG,  
15.10.2008



Das Jahr 1977: Beim Zelten in den Masuren begegnen sich zwei Frauen. Auf der einen Seite Elke aus Dresden, neunzehnjährig, hungrig nach Leben und Freiheit, auf der anderen die vier Jahre ältere Annedore aus Hannover, ruhiger, überlegter, emanzipiert. Es ist der Beginn einer Freundschaft, die über 20 Jahre dauern wird.

Elke heiratet, wie in der DDR üblich, früh, bekommt ein Kind, lässt sich wieder scheiden. Findet erneut einen Mann, begibt sich in einem Haus am Rande von Dresden zur Ruhe, aber auch diese wird nur vorübergehend sein. Annedore arbeitet in Hannover als Sekretärin, sie ist aktiv bei den sich gerade etablierenden Grünen und in der Gewerkschaft, entwickelt aber bald einen fatalen Hang zum Alkohol und zu den falschen Männern.

Was in diesen Briefen erzählt wird, ist nichts als der Alltag zweier Frauen in Ost und West, doch in diesem Alltag konzentriert sich, wie in einem Brennglas, große Geschichte.

Elke Kraft: „Annedore. Zwei Leben in Briefen”  
Briefroman, Plöttner Verlag, Leipzig 2008





*Anne und Peter kamen Silvester nach Dresden. Diesmal hatten wir Besuch. Besuch der anderen Art. Von denen von „Horch und Guck“.*

*Einen Tag vor Silvester 1978 saßen Anne, Peter und ich gemütlich in meiner winzigen Wohnung beim Frühstück. Im Zimmer war es hell und warm, wir hatten den Tisch gedeckt, frühstückten gemütlich, quatschten, rauchten. Es klingelte. Bei mir klingelte es sehr oft, da ich viele Freunde hatte. Irgendeiner kam immer vorbei. Anmeldungen gab es nicht, man war eben da. Telefon? Hatte keiner. Wir mussten eben hingehen zu den Freunden. An unseren Wohnungstüren hingen Papierrollen an einem Strick, daneben steckte ein Blei-stift. So wurde übermittelt: „War heute hier, geht das morgen 14.00 klar?“ Oder: „Ich liebe Dich für immer, Dein M.“*

*Also, es klingelte. Ich ging raus, öffnete die Tür. Ein Typ stand draußen, lächelnd, redete und redete, ich verstand nur Bahnhof. Verstand nur, dass er für eine Studentenorganisation arbeitet und mit Ost-West-Studenten zusammenarbeiten will und ob er meinen Besuch mal kurz sprechen könnte, er hätte auch, da ja Silvester ist, eine Flasche Sekt dabei. Na klar, reinkommen, sagte ich. Ich führte ein offenes Haus. Freundliche Begrüßung im Zimmer. Er saß nun da und redete mit Peter und Anne und mir. Worüber? Nach einiger Zeit wollten wir, dass er geht. Er ging uns einfach nur auf den Geist. Wir hatten ihn irgendwie wieder draußen. Vergaßen das Ganze auch recht schnell. Einen Tag später stand er wieder da. Peter war nicht bei uns, war unterwegs. Ich ließ den Typ rein, bot ihm auch einen Tee an. Dann wurde es komisch, irgendwas stimmte nicht.*

*Ich sagte Anne in der Küche, dass ich jetzt mal fix zu F. gehe und ihn als Unterstützung hole. Anne meinte okay. Ich rannte wie angestochen zu F. Der war nicht zu Hause!*

*Anne i Peter przyjechali na Sylwestra do Drezna. Tym razem odwiedził nas ktoś jeszcze. Była to jedna z tych niezapowiedzianych wizyt w stylu „pod-słuchuj i obserwuj“.*

*Dzień przed Sylwestrem 1978 roku siedzieliśmy przy śniadaniu z Anne i Peterem w moim malutkim mieszkaniu. W pokoju było jasno i ciepło. Nakryliśmy do stołu, jemy sobie śniadanie w miłej atmosferze, gadamy, palimy. Ktoś dzwoni do drzwi. Nie było to u mnie rzadkością, gdyż miałam wielu przyjaciół. Zawsze któryś wpadł. Nikt się nie zapowiadał, po prostu przychodzili. Telefon? Nikt nie miał. Musieliśmy do siebie chodzić. Na naszych drzwiach wejściowych wisały na sznurku rolki papieru, obok wetknięty był ołówek. Takim sposobem przekazywaliśmy sobie wiadomości typu: „Byłem tu dzisiaj. Da radę jutro o 14:00?“ Albo: „Kocham Cię na wieki. Twój M.“*

*A więc, dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć. Przed wejściem stał jakiś typ, gadał i gadał, ciągle się uśmiechając. Zrozumiałam tylko, że pracuje dla jakiejś organizacji studenckiej i poszukuje osób zainteresowanych wyjazdem na zachód w ramach wymiany akademickiej. Zapytał, czy mógłby porozmawiać chwilę z moimi gośćmi i złożyć życzenia — miał nawet ze sobą butelkę szampana. „Oczywiście, wejdź.“ — powiedziałam. Mój dom był dla gości zawsze otwarty. Przywitaliśmy się uprzejmie w pokoju, usiedliśmy. Rozmowa zupełnie się nie kleiła. Po pewnym czasie chcieliśmy, żeby sobie poszedł. Po prostu zaczął być uciążliwy. Jakoś się go pozbyliśmy i całkiem szybko zapomnieliśmy o tej sprawie. Dzień później jednak znów się pojawił. Petera wtedy nie było, gdzieś pojechał. Wpuściłam tego typa do środka, zaproponowałam mu herbatę. Potem zrobiło się dość dziwnie, coś mi w tym wszystkim nie pasowało.*

*Ich rannte zu Volker, auch ohne Erfolg. Also schnell wieder nach Hause zu Anne. Er, der Ekeltyp, war immer noch da. Ich wollte, dass er abhaut und bugsierte ihn erfolgreich hinaus. Nun kam Annes Bericht. Ich glaubte ihr kaum. Anne erzählte energisch belustigt, aber auch eine Spur fassungslos: „Der saß wie angeleimt, ich habe Zigaretten gestopft, er interessierte sich dafür, ich habe die Zeit mit Teekochen überbrückt, dann machte ich mir Waschwasser heiß im Wasserkessel, stellte deine blaue Schüssel auf den Schreibtisch, füllte die erste Ladung heißes Wasser rein. Dein Zimmer war voll von heißem Wasserdampf. Er blieb sitzen. Ich stellte den Kessel erneut auf, tat Handtuch und Waschlappen neben die Schüssel, breitete meine Seifen, Deo und Creme neben der Schüssel aus, holte die zweite Ladung Wasser. Ich dachte, nun muss er doch mal merken, dass ich mich waschen will (obwohl ich das schon am Morgen getan hatte) und sich verabschieden. Der Wink mit Zaunpfahl war ja nicht mehr zu übersehen. Er blieb aber sitzen! Ich habe mir vor ihm den Pullover über den Kopf gezogen und angefangen, mit dem Waschlappen in der Schüssel zu rühren und mich zu waschen. Der linke Arm, der rechte Arm, unter der Achsel. Endlich sagte er, dass er sich nun verabschieden müsse. Ja ja, gehen Sie nur. Auf Wiedersehen. Elke, war ich froh, dass der endlich aufstand. Dann kamst Du ja auch gleich.”*

*Diese Geschichte hat mir damals die Sprache verschlagen. Vor allem Annes totale Coolness! Dafür müsste sie noch nachträglich eine Auszeichnung bekommen. Uns hat das schon beschäftigt, aber nicht so, dass wir den Gedanken zu Ende gedacht und mit der Staatsmacht in Verbindung gebracht hätten. Welch grenzenlose Naivität. Was sollte mir passieren, ich war doch ebrlich!*

*W kuchni powiedziałam Anne, że skoczę do F. i przyprowadzę go na pomoc. Anne przytaknęła. Pobiegłam do F. jak oparzona. Nie było go jednak w domu!*

*Pobiegłam do Volkera, również go nie zastałam. A więc szybko z powrotem do domu, do Anne. Ten oblesny typ ciągle tam był. Chciałam, żeby się zwinął i w końcu mi się udało. Anne od razu zaczęła opowiadać, co się działo. Nie mogłam w to uwierzyć. Anne mówiła z rozbawieniem, ale jednocześnie trochę wytrącona z równowagi: „Siedział jak zahipnotyzowany i z zainteresowaniem przyglądał się, jak skręcam papierosa, zajęłam się robieniem herbaty, zagotowałam w garnku wodę do mycia, postawiłam Twoją niebieską miskę na biurku i wlałam do niej gorącą wodę. Twój pokój wypełnił się parą. On nadal siedział. Po raz kolejny zagotowałam wodę, położyłam ręcznik i myjkę koło miski, obok mydło, dezodorant i krem, dołatałam wody do miski z myślą, że pożegna się i pójdzie, zauważywszy, że chce się umyć (pomimo, że zrobiłam to już rano). Nie dało się nie wyczuć tej aluzji. On nie ruszył się jednak z miejsca. W jego obecności ostentacyjnie zdjęłam sweter przez głowę, namoczyłam myjkę i zaczęłam się myć. Lewa ręka, prawa ręka, pachy. W końcu stwierdził, że czas już się pożegnać. Tak, tak niech pan już sobie idzie. Do widzenia. Elke, jak ja się ucieszyłam, kiedy w końcu zaczął się zbierać. Zaraz potem przyszłaś ty.”*

*Ta historia odebrała mi mowę. Podziwiam opanowanie Anne. Za taki wyczyn należy jej się medal. Wprawdzie dało nam to do myślenia, ale nie do tego stopnia, by dalej zaprzętać sobie tym głowę, bądź powiązać ten fakt z organami władzy. Cóż za bezgraniczna naiwność. Zresztą co mogliby mi zrobić, byłam przecież uczciwa!*

*Unsere Silvesterfeier war traumhaft schön. Wir waren alle bei Phillip. Es war ein kalter Winter. In der Nacht fiel der Strom aus. Kein Radio, kein TV, kein Licht in der Wohnung. Wunderbar! Im Improvisieren waren wir Weltmeister. Drei Hände voll Kerzen fanden sich in der Wohnung, überall stellten wir sie auf. Im Wohnzimmer, in der Küche, im Korridor, im Treppenhaus wurde der Weg zum Klo mit Kerzen beleuchtet. Toilette befand sich ja, wie es sich gehörte, draußen im Treppenhaus, halbe Treppe tiefer. Es wurde saugemütlich. Der Ofen war geheizt, die Kerzen brannten, das Essen wurde auf dem Gasberd gekocht, Getränke standen bereit. Wir hatten alles zum Glücklichsein. Die Nacht wurde selbstverständlich durchgefeiert. Irgendwann am Morgen trollten wir uns nach Hause zu mir. Wir wunderten uns nicht, dass keine Straßenbahnen fahren. Das war nichts Ungewöhnliches in Dresden. Diesmal gab es aber einen anderen Grund — totaler Stromausfall. Wir liefen einfach los. Hoher Schnee überall. An vielen Stellen war gefegt und Asche gestreut. Durch die extreme Kälte knackte der Schnee bei jedem Schritt unter unseren Füßen. Der Atem gefror in der Nase und weiße Atemwolken umhüllten unsere Gesichter. Warm verpackt mit dicken Wollschals und dicken gestrickten Handschuhen wanderten wir zu mir ans Elbufer. In meiner Wohnung angekommen, wurde sofort der Ofen beschickt. Es dauerte lange, bis wir es einigermaßen warm hatten. In Fensternähe war es kalt. Nur direkt am Ofen waren wir in Sicherheit. So rückten wir Tisch und Sessel an den Ofen, zogen uns eine dicke lange Männerunterhose an, noch ein paar Socken extra über die Füße, tranken heißen Tee in Massen und hatten gute Laune.*

*So saßen wir am 1. Januar 1979 zusammen.*

*Nasz sylwester był po prostu wymarzony. Poszliśmy wszyscy do Phillipa. To była naprawdę mroźna zima. W nocy nie było prądu — bez radia, bez telewizji, bez światła w mieszkaniu... Świetnie! Na szczęście byliśmy mistrzami improwizacji. Znaleźliśmy w domu kilkanaście świec i wszędzie je porozstawialiśmy: w dużym pokoju, w kuchni, na korytarzu. Na klatce schodowej oświetliliśmy drogę do toalety, która znajdowała się pół piętra niżej. Nagle zrobiło się przytulnie jak cholera. W piecu było napalone, płonęły świece, jedzenie dalej się gotowało, napoje stały już na stole. Niczego nam do szczęścia nie brakowało. Całą noc, rzecz jasna, przebalowaliśmy. Jakoś nad ranem poszliśmy do mnie. Nie dziwiło nas wcale, że tramwaje nie kursują. W Dreźnie nie było to niczym nadzwyczajnym. Jednak tym razem powód był inny — całkowity brak prądu. Wybiegliśmy z domu. Wszystko było pokryte grubą warstwą śniegu. W wielu miejscach odśnieżono i posypano popiołem. Mróz był tak ostry, że śnieg skrzypiał pod nogami przy każdym kroku. Powietrze zamarzało w nosie, a z ust leciała para. Opatuleni ciepłymi, wełnianymi szalami, w rękawiczkach robionych na drutach, wędrowaliśmy do mnie na brzeg Łaby. Gdy tylko dotarliśmy do mieszkania, natychmiast rozpaliliśmy w piecu. Sporo czasu minęło zanim zrobiło się ciepłej. W pobliżu okna było zimno i tylko przy piecu mogliśmy poczuć przyjemne ciepło. Dlatego też przysunęliśmy stół i fotele bliżej niego, każdy założył długie, ciepłe kałesony i dodatkową parę skarpet. Filiżanka za filiżanką piliśmy gorącą herbatę, mając naprawdę dobry humor.*

*I tak siedzieliśmy sobie razem 1 stycznia 1979 roku.*

*Hannover, 10. April 79, 17.30 Uhr*

Hallo, liebstes Elkelein

ich bin gerade 45 Min. von der Arbeit zu Hause, habe abgewaschen und möchte jetzt unbändig gerne ein Bier trinken. Zum Glück habe ich eins im Haus. Moment, ich hole nur mal eben das Spezialglas von Dir aus dem Wohnzimmer. So, ein tiefer Zug, es kann losgehen, Ich sitze in der Küche und lasse mir die Abendsonne auf die Nase scheinen.

Ach Elke, irgendwann muss ich Dich doch mal anrufen. Dann mache ich es schon so geschickt, dass niemand merkt, woher der Anruf kommt. Gestern, als ich gerade den langen Brief an Dich zu Ende geschrieben habe, konnte ich mich kaum beherrschen. Weißt Du was? Ich hätte unbändige Lust, den Urlaub mit Dir in Polen zu verbringen. Peter hat heute morgen so komische Ideen geäußert, von wegen: getrennt in Urlaub fahren. Irgendwie bin ich gleich drauf eingestiegen. Wenn er das tatsächlich ernst meinen sollte, treffen wir uns irgendwann in Dresden im Zug nach Breslau. Wäre das nichts? Ach, Elke, warum kann man so etwas nicht ganz zwanglos am Telefon bequatschen? Scheiße!

Wenn ich sechs Wochen Urlaub hätte, würde ich Dir schon beinahe fest versprechen, dass wir davon zwei Wochen zusammen in Polen verbringen und danach noch eine Woche in Dresden. Aber andererseits möchte ich auch gern zu Deinem Geburtstag eine Woche da sein. Ach, da ist dann schon wieder Herbst! Nicht daran denken. Erst mal kommt der Sommer.

Elke, ich hab Dich ganz doll gern. Bis bald, Deine Anne.

*Hannover, 10. kwietnia 79, godz. 17:30*

Witaj Kochana Elke!

45 minut temu dopiero co wróciłam z pracy, pozmywałam naczynia i mam niezmierną ochotę wypić sobie piwko. Na szczęście mam jedno w domu. Moment, przyniosę sobie z pokoju ten specjalny kufel od Ciebie. No, jeszcze tylko duży łyk i mogę zaczynać. Siedzę sobie w kuchni, a na twarzy czuję ciepło popołudniowego słońca.

Ach Elke, muszę do Ciebie kiedyś zadzwonić. I zrobię to tak sprytnie, że nikt się nie zorientuje, skąd telefonowałam. Wczoraj, kiedy kończyłam mój długi list do Ciebie, nie mogłam się już opanować. Wiesz co? Tak bardzo chciałabym spędzić z Tobą urlop w Polsce. Peter wpadł dziś na dziwny pomysł, żeby nie jechać na wakacje osobno. Jakoś od razu pomyślałam, że to dobra myśl. Jeżeli mówił serio, spotkamy się któregoś pięknego dnia w Dreźnie, w pociągu do Wrocławia. Co Ty na to? Ach Elke, dlaczego nie można tego swobodnie obgadać przez telefon? Cholera!

Gdybym miała 6 tygodni urlopu, to mogłabym Ci już niemalże na sto procent obiecać, że dwa tygodnie spędzimy razem w Polsce, a trzeci w Dreźnie. Jednak z drugiej strony chciałabym zostawić sobie tydzień na Twoje urodziny. No i znowu będzie jesień... Ale nie myślmy o tym. Najpierw przecież będzie lato.

Elke, jak ja Cię uwielbiam! No to na razie, Twoja Anne.

*Hannover, 22. April 79*

Liebe Elke,

Hurra, hurra, hurra! Ich fahre nach Polen! Im August für eine Woche zu Ewa nach Lodz, die endlich ihre Wohnung hat. Gestern lag bei meinen Eltern ein Brief von ihr. Was kümmert es mich da, dass es regnet. Geradezu begeistert bin ich heute morgen mit Peter um 6.00 Uhr aufgestanden, weil ich schon darauf brannte, mich auf Fahrpläne aus Polen zu stürzen (idiotisches Hobby, was?). Mit Kind-unter-dem-Weihnachtsbaum-Augen habe ich mir eben gerade noch das Łódź-Buch angesehen. Ach Elke, alles unbewältigte Vergangenheit! Aber ich kann die Dinge drehen und wenden wie ich will: Die Zeit mit Aleksander war die aufregendste meines bisherigen Lebens. Und Ewa ist die einzige, die das alles mitgekriegt hat: Jubel und Tränen, und manchmal auch beides vermischt. Ich bin so glücklich, dass Ewa mir geschrieben hat. Seit einem Jahr hat sie von mir nämlich keinen Brief mehr bekommen. Ich hatte keinen Mut mehr zu schreiben, weil ihre Mutter wahrscheinlich alle Briefe abgefangen hat. Warum, habe ich Dir, glaube ich, schon mal erzählt. Anders kann ich mir nicht erklären, dass drei Briefe hintereinander nicht in ihre Hände kamen.

Über meine Haupt-Urlaubsplanung bin ich mir immer noch nicht klar. Fest steht nur: eine Woche bei Dir (entweder im September oder zu Deinem Geburtstag; das Letztere wäre, glaube ich, schöner) und eine Woche im August zu Ewa. Ich möchte eigentlich gar nicht so gern in diese ausgesprochenen Touristenländer, wo sich die Menschen zur Sommerzeit fast tottreden. Auch in den Masuren ist es ja leider schon so.

*Hanower, 22. kwietnia 79*

Kochana Elke,

Hura, hura, hura! Jadę do Polski! W sierpniu wybieram się na tydzień do Łodzi do Ewy. W końcu ma swoje mieszkanie. Wczoraj odebrałam u rodziców list, który do mnie napisała. No i co z tego, że w Polsce pada deszcz. Wstaliśmy dziś z Peterem o 6 rano, i to nawet z entuzjazmem, gdyż chciałam jak najszybciej dorwać jakieś przewodniki po Polsce (idiotyczne hobby, prawda?). Przeglądałam książkę o Łodzi podekscytowana niczym dziecko otwierające prezent w Boże Narodzenie. Ach Elke, wszędzie duchy przeszłości! Ale pewne sprawy potrafię zinterpretować i wytłumaczyć na swój sposób: czas spędzony z Aleksandrem był najbardziej burzliwym okresem w całym moim dotychczasowym życiu. A Ewa jest jedynym świadkiem moich przeżyć: radości, rozpaczy, a czasami nawet obu tych uczuć naraz. Jestem taka szczęśliwa, że Ewa do mnie napisała. Od roku nie wysłałam jej przecież żadnego listu. Nie miałam już odwagi do niej pisać, ponieważ jej matka prawdopodobnie przechwytywała wszystkie listy. A z jakiego powodu, to już Ci chyba opowiadałam. Nie znajduję innego wytłumaczenia, dlaczego trzy listy pod rząd nie trafiły do rąk Ewy.

Co do moich planów urlopowych, jeszcze się do końca nie zdecydowałam. Pewne jest tylko to, że spędzę tydzień u Ciebie (przyjadę albo we wrześniu, albo na Twoje urodziny, co moim zdaniem byłoby lepszym rozwiązaniem) i w sierpniu tydzień u Ewy. Nie chcę jechać do jakiegoś rajy dla turystów, gdzie w sezonie letnim jest totalne przepelnienie. Niestety nawet na Mazurach już tak prawie jest.

**DE**

Elke Kraft: „Annedore. Zwei Leben in Briefen”,  
Plöttner Verlag, Leipzig 2008, S. 109f.

Kommt Zeit, kommt Rat! Oder wie wäre es, wenn wir uns für drei Wochen in Eurer Höhle in der Sächsischen Schweiz verkriechen würden? Warst Du eigentlich schon mal wieder da? Irrsinnig spannend stelle ich mir das vor. Da würde uns bestimmt niemand stören. Wenn Peter mich jetzt sehen könnte, wie ich meinen Brief an Dich schreibe, mit den ganzen Fahrplänen als Unterlage und dem Stadtplan von Łódź, dem Buch über Łódź und den polnischen Wörterbüchern, die um meinen Brief herumdrapiert sind, würde er sagen: „Ach ja, happy Ann”. Wenn ich mich für irgendwas begeistere, ist das immer sein Spruch. Er lässt mich nie meine Begeisterung austoben, sondern dämpft mich so, dass ich mich dann erst recht in Ideen reinsteigere.

Und, wo ich jetzt in der letzten Zeit so oft an Dich geschrieben habe, sagte Peter jedes Mal, wenn er den fertigen Brief sah, „die arme Elke!”. Ich weiß nicht, fühlst Du Dich „arm”, wenn Du einen Brief von mir bekommst? Jedenfalls hoffe ich das nicht.

So, mein Liebchen, mach's mal hübsch, bis bald, Deine Anne

Przyjdzie czas, przyjdzie rada! A może zaszyłybyśmy się na trzy tygodnie w Waszym gniazdku w Szwajcarii Saksońskiej? Byłaś tam potem jeszcze? To mógłby być szalenie ekscytujący wypad. Tam z pewnością nikt by nam nie przeszkadzał. Gdyby Peter zobaczył mnie teraz, jak piszę do Ciebie otoczona tymi wszystkimi przewodnikami po Polsce, mapą Łodzi, książką o tym mieście i polskimi słownikami, powiedziałby: „No tak, happy Ann”. Jest to jego ulubione powiedzonko, gdy się w coś naprawdę wczuwam. On zawsze próbuje stłumić mój zapał, ale to mnie tylko jeszcze bardziej nakręca.

A gdy ostatnio tak często piszę do Ciebie, Peter za każdym razem, widząc ukończony list, mówi: „Biedna Elke!”. Sama już nie wiem... Naprawdę czujesz się biedna, kiedy dostajesz list ode mnie? W każdym razie mam nadzieję, że nie.

No to trzymaj się Kochaniutka, do następnego razu, Twoja Anne.

**PL**

Marta Krzysztozek  
Karolina Stopa  
Rafał Łuczkowski  
Sebastian Grygier

studenci 4 roku *filologii germańskiej* UKW

*Dresden, 28. April 79*

Meine liebe Anne, guten Abend!

Jetzt erst konnte ich mir die Zeit nehmen, Deine beiden Briefe zu lesen (richtig zu lesen). Denn heute morgen war Norbert (!) hier und da hab ich nur alles schnell überfliegen können. Den Norbert werde ich wohl bald wieder mal haben, ich geb ihm einen Kuss, seh ihn an und fass ihn ganz leicht an den Hals — dann schmilzt er mir entgegen, und wenn ich so was spüre, schmelze ich sehr gerne mit. Außerdem gibt es noch einen aus Jena. Lieben kann ich ihn nicht, aber die Liebe mit ihm ist jedes Mal ein Sturz in einen Abgrund voll süßer Sahne und Himbeerbonbons. Wahnsinn! Ich schreibe mal ein Buch über die Analyse der Liebe.

Anne, ich fahre doch auch nach Polilein. Höchstwahrscheinlich schon Anfang Juli, weil ich vorher an die Ostsee ins Ferienlager fahre als Helfer (Gruppenleiter). Ist doch gut, oder? 2½ Wochen nicht rabotten gehen, dafür hab ich dort halben Urlaub mit „doppelter“ Bezahlung (für die Überstunden und Wochenenden). Für Polen habe ich noch zwei Wochen übrig.

Meine Güte, Anne, Du fährst wieder an den Ort Deiner Erinnerungen?! Ich muss Dir dazu ein Beispiel von mir erzählen: Vor einer Stunde hat ein „Schmalz“-Sänger gesungen: „Tausend Farben wünsch ich mir, nur um meine Stadt zu malen, tausend Farben für mein Prag und diesen herrlichen Tag.“ Und da hab ich doofe Gans blitzartig angefangen zu heulen und die Fotos von Henry angeglotzt und alle Briefe von ihm gelesen! Große Scheiße, verbunden mit Selbstmitleid.

Anne, darf ich jetzt bitte ins Bett gehen? Also, nun leb wohl und bis bald.

*Drezno, 28. kwietnia 79*

Moja droga Anne, dobry wieczór!

Nareszcie udało mi się znaleźć trochę czasu, by przeczytać obydwa Twoje listy (dokładnie przeczytać). Dotychczas mogłam je tylko szybko przejrzeć, ponieważ dziś rano był u mnie Norbert (!). Wiesz, jestem pewna, że Norbert jeszcze do mnie wróci, pocałuję go, spojrzę mu głęboko w oczy i delikatnie przesunę rękę po jego szyi, wówczas on rozplynie się w moich objęciach, a ja chętnie rozplnę się razem z nim. Poza nim jest jeszcze ktoś z Jeny. Kochać go nie potrafię ale miłość z nim jest za każdym razem jak skok w przepaść pełną słodkiej śmietany i malinowych cukierków. Obłąd! Napiszę kiedyś książkę o analizie miłości.

Anne, ja jednak też wybieram się do mojej kochanej Polski. Najprawdopodobniej już na początku lipca, bo wcześniej jadę nad Bałtyk jako opiekunka grupy na koloniach. Świetnie, nie? 2½-tygodnia nie muszę harować, a zamiast tego prawie-urlop za podwójną stawkę (za nadgodziny i weekendy). Na wyjazd do Polski zostaną mi jeszcze dwa tygodnie.

Mój Boże, Anne, a Ty znów wracasz do miejsca swoich wspomnień?! Nawet nie wiesz, co ja tutaj przeżywam: godzinę temu usłyszałam, jak jakiś „ckliwy” piosenkarz śpiewał: „Podaruj mi tysiąc barw, a namaluję moje miasto, moją piękną Pragę i ten cudo-oo-wny dzień”. Wtedy ja — głupia gęś — w mgnieniu oka się poryczałam i zaczęłam gapić się na zdjęcia Henry’ego. Jakby tego było mało, przeczytałam wszystkie jego listy! Generalnie żenada i bezsensowne użalanie się nad sobą.

Anne, jeśli pozwolisz, pójdę już do łóżka. Trzymaj się i do zobaczenia wkrótce.





## Nachwort · Na koniec...

Die vorliegende Sammlung ist Ergebnis eines Übersetzungsprojektes, dessen Idee ursprünglich von Friederike Partzsch kam, die es als Teil einer größeren Veranstaltung konzipierte. So hatte ich im SS 2009 das Privileg, mich zusammen mit einigen Studierenden der Bydgoszcher Germanistik an Prosatexten zweier deutscher Autoren zu versuchen. Meine Aufgabe bestand darin, den Übersetzungsprozess vorzubereiten und zu koordinieren, d.h. die einzelnen Ausgangstexte bereit zu stellen, den Projektverlauf zu kontrollieren und möglichst optimale Bedingungen für die Gruppenarbeit zu sichern. All dies wäre ohne intensive Nutzung von Kommunikationstechnologien nicht realisierbar — unter [www.jasinski.ukw.edu.pl/projekte.php](http://www.jasinski.ukw.edu.pl/projekte.php) sind die archivierten übungsbegleitenden Webseiten zu finden und damit auch Einblick in die Projektorganisation.

An dieser Stelle möchte ich mich bei dem gesamten Team der STUDIERENDEN bedanken, bei dem es sich um eine äußerst engagierte Gruppe handelte, die mit viel Leidenschaft bei der Sache war! Es war mir ein Vergnügen, mit Ihnen zusammenzuarbeiten.

Niniejszy zbiór tekstów stanowi efekt projektu tłumaczeniowego, którego realizacja nie byłaby możliwa bez inspiracji jego pomysłodawczyni, Friederike Partzsch. Tłumaczenia prozy dwójga niemieckich Autorów powstały jako część większego przedsięwzięcia, w ramach zajęć tłumaczeniowych ze studentami bydgoskiej germanistyki, które miałem przyjemność prowadzić w semestrze letnim 2009 roku. Moje zadanie polegało na przygotowaniu i koordynacji całego procesu tłumaczenia, czyli edycji tekstów źródłowych, kontroli postępów projektu i stworzeniu optymalnych warunków podczas pracy w grupach. Nie udałooby się tego dokonać bez intensywnego wykorzystania technologii komunikacyjnych — dokumentacja przebiegu archiwalnych zajęć dostępna jest ze strony [www.jasinski.ukw.edu.pl/projekte.php](http://www.jasinski.ukw.edu.pl/projekte.php).

W tym miejscu chciałbym wyrazić swoje uznanie całej STUDENCKIEJ załozdze, która wykazała się niesamowitym zaangażowaniem podczas realizacji naszego projektu! Współpraca z Państwem była dla mnie prawdziwą przyjemnością.

*arkadiusz jasiński*





Konsulat Generalny  
Republiki Federalnej Niemiec  
w Gdańsku

Wir bedanken uns für die finanzielle Unterstützung durch die Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit, durch das Deutsche Generalkonsulat Danzig und durch den Deutschen Akademischen Austauschdienst. Außerdem bedanken wir uns bei Elżbieta Nowikiewicz für ihren hilfreichen Rat und die organisatorische Unterstützung, sowie bei Marek Cieszkowski für seine unbürokratische und freundliche Hilfe bei der Realisierung. Unser Dank gebührt auch unserer unermüdlichen Sekretärin Hanna Kucharek, die uns etliche unvorhergesehene Steine aus dem Weg räumte.

Za finansowe wsparcie projektu pragniemy podziękować Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, Konsulatowi Generalnemu Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku oraz Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej. Dziękujemy również Elżbiecie Nowikiewicz za wsparcie organizacyjne oraz cenne wskazówki merytoryczne, a także Markowi Cieszkowskiemu za efektywną i niebiurokratyczną pomoc w trakcie pracy nad projektem. Szczególne podziękowania składamy na ręce Hanny Kucharek z sekretariatu Katedry Germanistyki, która z ogromnym zaangażowaniem pomogła nam stawić czoła kilku nieprzewidzianym przeszkodom na drodze do realizacji projektu.

Friederike Partzsch & Arkadiusz Jasiński

**DAAD**

Deutscher Akademischer Austausch Dienst  
Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej



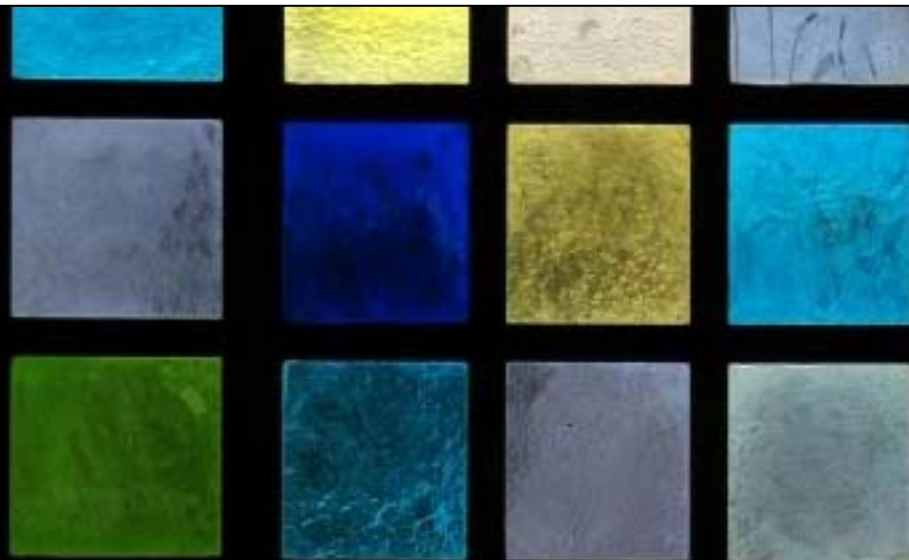
Katedra   
Germanistyki



 **PB**  
TEATR POLSKI BYDGOSZCZ



FUNDACJA WSPÓŁPRACY  
POLSKO-NIEMIECKIEJ  
STIFTUNG  
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE  
ZUSAMMENARBEIT



Bydgoszcz 2009